Nr. 188. We Lwowie — Piątek 9 Lipca 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. n. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 35, de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Dannenberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 c. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 20 c.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Parlament czy sejmy?

Lwów d. 8 lipca.

Cała historya Austryi w bieżącem stuleciu — czytamy w krakowskim *Przeglądzie polskim* — obraca się około pytania, czy ustrój jej ma być zastosowany do historycznego rozwoju krajów, w jej skład wchodzących, czy też do teoretycznie usprawiedliwionej zasady jednolitego państwa o silnej władzy centralnej i centralnym parlamencie, ogarniającym wszystko i wszystkich.

Od roku 1848, w którym w komisyi konstytucyjnej rajchstagu postawił Palacky znany wniosek utworzenia ośm grup krajów: niemiecko-austryackiej, czeskiej, polskiej, illyryjskiej, włoskiej, południowo-słowiańskiej, węgierskiej, rumuńskiej, aż do dzisiejszej walki o rozporządzenia językowe w Czechach, występuje przy każdej trudności polityki wewnętrznej na pierwszy plan pytanie: czy mają w Austryi sejmy czy parlament mieć głos rozstrzygający. Dyplom październikowy z roku 1860 dawał sejmom przewagę, obecna konstytucya, oparta na patencie lutowym z r. 1861, rozstrzygnęła na korzyść parlamentu.

Nie ulega wątpliwości, że podstawą parlamentaryzmu austryackiego, tak, jak on się aż do hr. Taaffego rozwijał, byli w pierwszej linii Niemcy. Pomimo ciągłych krzyków na upadek wpływu Niemców w Austryi, pomimo obecnych trzech ministrów Polaków nie da się zaprzeczyć, że charakter Austryi pozostał i jest nawet dotąd niemieckim.

Historya, pochodzenie dynastyi rządzącej, konieczność kitu, łączącego różnorodne części, wysokość stopnia cywilizacyjnego Niemców, to wszystko sprawiło, że Austrya dotąd jest państwem niemieckiem, w którem język władz centralnych i język armii jest niemieckim, w którem na wszystkich ważniejszych posadach są Niemcy. W tem państwie równouprawnienia, uchodzi dotąd jeszcze każde prawo, nadane innej jak niemieckiej narodowości, za krzywdę wobec Niemców, w tem państwie równouprawnienia mówi się dotąd o „koncesyach" dla narodowości lub innych — o *koncesyach* tam, gdzie winno się mówić wszędzie i zawsze tylko o *prawach* i obowiązkach.

Ta przewaga Niemców w parlamencie i w państwie nie wywołuje oporu tak długo, jak długo Niemcy występują rzeczywiście jako stronnictwo *państwa*, albowiem ich przewaga odpowiadać ma w pierwszej linii interesowi państwa, potrzebującego kitu, łączącego różnorodne części. Ta przewaga Niemców, tak naturalna i że tak powiemy, tak potrzebna, wkłada jednak na Niemców obowiązek sprawiedliwości. Z natury rzeczy odgrywają Niemcy w Austryi pierwszą rolę, ale muszą przytem dozwolić, ażeby inne narodowości mogły rozwijać się spokojnie w granicach swoich krajów, i dlatego muszą Niemcy *wewnątrz poszczególnych* krajów nie żądać innych praw, jak inne narodowości. Niemcy austryaccy mogą tylko pod tym warunkiem rządzić *państwem*, jeżeli się szczerze i otwarcie zgodzą na przeprowadzenie równouprawnienia w *prowincyach*. Wszędzie i zawsze wypada odróżniać rolę Niemców w *państwie* i w *krajach* poszczególnych.

Na nieszczęście dla Austryi i na nieszczęście dla siebie, nie pojęli Niemcy austryaccy tej roli historycznej, jaką mogą i powinni odgrywać w Austryi. Od początku życia konstytucyjnego dążyli oni tutaj do uniemożliwienia rozwoju narodowości słowiańskiej w poszczególnych krajach. O każdą szkołę słowiańską wypadało prowadzić walkę, o najmniejsze uprawnienie trzeba było wojować do upadłego.

Na jedno warto jeszcze zwrócić uwagę. Hegemonii niemieckiej w Austryi, hegemonii *pure et simple*, niktby nie był uznał za usprawiedliwioną bez połączenia z inną jakąś ideą, która służyła jako pokrywka i jako szyld dla mas. Aż do niedawnych czasów przeważał w Europie prąd liberalizmu, doprowadzający w gruncie rzeczy do podkopania podstaw społeczeństwa, do wyzyskania słabego przez silnego, do negacyi przepisów religii katolickiej. Z liberalizmem połączyli się Niemcy w Austryi, liberalizm wywiesili jako sztandar, spodziewając się uspokoić w ten sposób dążności narodowe lub je pokonać. Liberalne formułki dawano ludom Austryi miasto równouprawnienia. Kiedy przyszedł do rządów hr. Taaffe i ogłosił program równouprawnienia, to największym jego przeciwnikiem byli ci liberalni Niemcy. W gruncie rzeczy bał się i hr. Taaffe gruntownego przeprowadzenia równouprawnienia, jego ideałem było czynić każdemu ludowi pewne ustępstwa, ale w dozach homeopatycznych. Hr. Taaffe nie dożył ostatecznego upadku partyi liberalnej-niemieckiej. W chwili jego śmierci chwiał się jednak liberalizm w całej Europie, a z jego upadkiem rozpoczęła się agonia liberalizmu niemieckiego w Austryi.

Przy ostatnich wyborach zniknęła partya liberalna niemiecka jako stronnictwo ludowe; mandaty, jakie otrzymała, zawdzięczała w prowincyach o mięszanej narodowości antagonizmowi między Niemcami a Słowianami, zaś w prowincyach czysto niemieckich udało się jej otrzymać tylko mandaty z Izb handlowych i w małej części z miast. Szerokie warstwy ludności niemieckiej odwróciły się od liberalizmu i zwróciły ku innym bogom.

Do niedawna trudno było scharakteryzować tych nowych bogów. Niemcy austryaccy mają tę właściwość, że nigdy nie wiedzą, czego właściwie chcą. Są oni z każdego istniejącego stanu rzeczy niezadowoleni, ale potrzeba zawsze jakiegoś zewnętrznego, choćby małoznaczącego impulsu, który zwraca ich dopiero w pewien oznaczony kierunek. Przy ostatnich wyborach dawały się spostrzegać między Niemcami austryackimi dwa prądy: prąd narodowy i antysemityzm. Oba te prądy walczyły z liberalizmem. W parlamencie brak było między Niemcami pewnej łącznej idei, stąd rozbicie na mnóstwo partyj i partyjek.

W tym stanie rzeczy ukazały się rozporządzenia językowe hr. Badeniego dla Czech. Ta partya, która nie miała żadnej *raison d'être*, ta partya, która nie wiedziała, co ze sobą począć, ta partya, która tonęła, znalazła nagle środek ratunku. Jak tonący chwycili się oni tych rozporządzeń i zaczęli — krzyczeć, bić pięściami o stoły w parlamencie, robić, jak brzmi ciekawe wyrażenie dziennikarskie, obstrukcyę.

Wyznajemy otwarcie, że ze stanowiska *partyjnego* liberalni Niemcy inaczej postąpić nie mogli. Ich krzyk był oznaką życia, a im silniej krzyczeli, tem więcej dowodzili wyborcom, że istnieją. *Clamo ergo sum.*

Raz jeszcze podnosimy, że pojmujemy postępowanie liberalnych Niemców z ich stanowiska partyjnego. Inaczej zupełnie przedstawia się jednak sprawa z ogólnego stanowiska Niemców w Austryi.

Krzyk liberalnych Niemców na rozporządzenia językowe miał przedewszystkiem ten skutek, że połączył ich z resztą Niemców, wyznających zasadę narodowości, i że zmusił ich do oddania się pod komendę najsilniejszych krzykaczy w tym kierunku. W walce tego rodzaju rozstrzyga nie głowa, ale płuca. Tak stanął liberalizm niemiecki w szeregach ultrageramanów z rodzaju Schönerera i tak wyszło z tych szeregów hasło o wyższości Niemców ponad innemi narodowościami w Austryi, „niskich pod Niemcami stojącemi". Walka o równouprawnienie języków w Czechach zaczęła tak przybierać charakter walki o stanowisko Niemców w państwie, z walki prowincyonalnej chciano wytworzyć walkę o wszystko, naprzeciw Słowianom austryackim zaczęli stawać w szeregu bojowym Niemcy austryaccy, germanizm przeciwko słowiańszczyźnie. Radykalni narodowi niemieccy zaczęli zwoływać zgromadzenia w Lipsku, w Dreźnie, szukali pomocy po za granicami Austryi, kierującą ideą był dla nich okrzyk: germanizm w niebezpieczeństwie!

Nie przeceniamy znaczenia tych usiłowań, sądzimy przeciwnie, że niedługo one znikną, ale pomimo tego nie możemy zamknąć oczu wobec tych zjawisk, które są w każdym razie symptomem chorobliwych stosunków. Nie wiemy, czy się hr. Badeniemu uda dotrzeć do głębi choroby i położyć stanowczo koniec złemu, ale to nie ulega wątpliwości, że stosunki obecne w państwie i po za państwem są sposobne do radykalnej naprawy złego.

Naprawa ta nie może niczego innego dotyczyć, jak stanowczego określenia stanowiska Niemców w państwie i w krajach o mięszanej narodowości. My ze stanowiska polskiego zgadzamy się na to, ażeby w interesie państwowym uznać zasadniczo język niemiecki za język armii i język urzędów centralnych państwowych, ale wymagamy równocześnie jak najsilniej, ażeby w *krajach* nie mieli Niemcy innych praw, jak reszta narodowości. Ustępstwa, jakie czynią słowiańskie narodowości w Austryi na korzyść języka niemieckiego w państwie są dyktowane względami utylitarnymi, względami na konieczną jedność funkcyj maszyny państwowej. Po za tymi względami nie mają Niemcy w Austryi prawa do żadnych innych przywilejów. Równouprawnienie wszystkich narodowości jest zasadniczo uznane.

Pogróżek germanizmu nie potrzebują się Słowianie w Austryi obawiać. Widmo germanizmu jest najszkodliwsze dla samych Niemców austryackich, albowiem wywołuje ono widmo słowiańszczyzny i przypomina, że Niemcy są w Austryi w mniejszości. Na 15 milionów Słowian, jest 8 milionów Niemców w Austryi, a więc siła i liczba jest po stronie Słowian. Uprzywilejowane stanowisko Niemców w państwie polega na tem, że się zapomina o Germanach, a pamięta tylko o Niemcach austryackich. Najszkodliwszym dla Niemców skutkiem walki przeciwko rozporządzeniom językowym jest właśnie to przypomnienie istnienia germanizmu. Jeżeli więc walka przeciwko rozporządzeniom językowym przyniosła chwilowo pewną korzyść dla partyi liberalnej niemieckiej, to zdaje się nie ulega wątpliwości, że w dalszym ciągu stanie się ona jednym z kamieni grobowych dla tej partyi. Germanizm w połączeniu z antysemityzmem wyprze niezadługo liberalizm niemiecki ze wszystkich pozycyj. Rodzaj antidotu przeciwko niebezpieczeństwom ze strony germanizmu stanowić będzie partya socyalno-chrześciańska i partya konserwatywna niemiecka. W niedługim przeciągu czasu będziemy zapewne świadkami zapasów Luegera z Schönererem.

Jak obecnie jednak rzeczy stoją, chodzi przedewszystkiem o przywrócenie pokoju w Czechach. Bez zasadniczego określenia stanowiska Niemców w państwie i w krajach, tego pokoju tam nie będzie. Nasze stanowisko co do tego pytania powyżej określiliśmy, zaś co do sposobu wykonania przemawiamy za załatwieniem wszystkich spraw narodowych przez sejmy. Przed to forum one należą, a nie przed forum parlamentu, który jest przedstawicielem prowincyj a nie narodowości. Zasadnicza interpretacya art. XIX ustaw zasadniczych zapomocą ustawy o stanowisku języka niemieckiego w państwie, a dalej przekazanie wszystkich spraw narodowych przed forum sejmów — oto środek, dający jakąś nadzieję wyjścia z obecnego labiryntu.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 1 lipca.

(„Incydent" w Londynie. — Papież w ogrodach watykańskich. — Leon XIII i uroczystość św. Piotra.)

Ponieważ wszyscy nazywają to „incydentem" (zajściem) londyńskiem, ja więc nazywać tak będę. Wiecie już zapewne, o co idzie, gdyż dzienniki włoskie i angielskie o tem mówiły. W kościele św. Piotra w Londynie obsługiwanym przez OO. Misyonarzy (les pères des missions), miała być msza uroczysta na podziękowanie Bogu za długoletnie panowanie królowej Wiktoryi. Wszyscy przedstawiciele narodów katolickich, obecni podówczas w stolicy Królestw zjednoczonych byli zaproszeni i książę następca tronu włoskiego między innymi. Lecz dowiedziawszy się, że mszę św. celebrować będzie mgr. Sambucetti, poseł nadzwyczajny papieża, książę-następca oznajmił, że nie przybędzie do kościoła, jakoż istotnie nie przybył. Dlaczego? Czy chciał sam odprawić mszę?

Dzienniki liberalne włoskie objaśniają, że msgr. Sambucetti, podejmując się tej czynności, uważał akt ten za leżący w granicach jego pełnomocnictwa, jako ambasadora, że więc ten wzgląd powstrzymał księcia Neapolu od uszanowania nabożeństwa. Takie objaśnienie jest nietylko błędne, ale i całkiem... niemądre. Ambasada i odprawienie mszy św. nie mają żadnego z sobą związku. Nie ambasadora, ale wysokiego dostojnika kościelnego prosili OO. Misyjni o odprawienie mszy św. Z chwilą, kiedy msgr. Sambucetti przywdział ornat i mitrę, przestał być ambasadorem, pozostał jedynie arcybiskupem i tylko jako taki przewodniczył w kościele. Gdyby papież, zamiast prałata, wysłał był dla złożenia życzeń królowej Wiktoryi swego przedstawiciela świeckiego, to przecież nie chodziłoby, ażeby ten przedstawiciel mszę św. odprawiał; OO. Misyjni nie byliby go prosili o celebrowanie nabożeństwa. Czemże więc godność przyszłego króla włoskiego była dotknięta, jeżeli msgr. Sambucetti przewodniczył obrzędowi, w którym ten nie miał uczestniczyć?

Nasuwa się tu okoliczność, która tem zaokrągla stosunek powyższy oświetla.

Na mocy uchwały kongresu wiedeńskiego we wszystkich państwach katolickich, gdzie jest nuncyusz papieski, a więc w Austryi, Francyi, Hiszpanii, Portugalii i w Bawaryi nuncyusz jest dziekanem ciała dyplomatycznego; zajmuje w niem przodujące miejsce zawsze, ilekroć ciało dyplomatyczne występuje zbiorowo; nuncyusz też przemawia w imieniu wszystkich. Otóż w liczbie członków ciała dyplomatycznego znajduje się zawsze poseł włoski, który jednakże nigdy nie protestował przeciw pierwszeństwu, oddawanemu przedstawicielowi papieża. Toć nuncyusz wykonywa w takich wypadkach czynność wyłącznie dyplomatyczną, a ofiara mszy św. taką czynnością nie jest. Cóż więc tak rozgoryczyło księcia Neapolu?

Prawda, że jest on księciem z krwi królewskiej, czem się nie może szczycić ambasador albo poseł; ale ambasador przedstawia osobę samego monarchy; jeżeli więc król włoski nie uprzedza pomimo swej godności w osobie swoich pierwszeństwa przedstawicieli papieża, tem bardziej powinienby się na to zgodzić królewicz, który jeszcze królem nie jest.

Dzienniki angielskie najpoważniejsze i najbardziej wpływowe surowo osądziły znalezienie się księcia Neapolu i zamieściły komentarze wcale dlań nieprzychylne.

U nas ludzie złośliwi tłumaczą odmowę księcia udziału w kościelnej ceremonii inaczej. We Florencyi nikt nie widział go słuchającego mszy św.; w Neapolu nigdy nie raczył zwiedzić St. Gennaro, pomimo że powinien był to uczynić chociażby dla rozradowania Neapolitańczyków i zjednania ich sobie. Zkądżeby mu w Londynie miała przyjść ochota asystowania mszy św., a w dodatku śpiewanej, a więc strawienia w kościele godziny albo półtorej? Szło tylko o pozór i o osobie nuncyusza przezon stosunek.

Zresztą „incydent" ten ma tak mało wagi, że do dnia wczorajszego żaden raport od nuncyusza do Watykanu nie przyszedł.

Z początkiem bieżącego tygodnia Ojciec św. zamieszkał w Casino, budynku, wzniesionym z jego woli obok wieży Leona IV w ogrodach watykańskich. Wrócił do pałacu w środę rano, jego zaś otoczenie poluchanie hr. Czarykowowi, nowemu posłowi rosyjskiemu, który miał przedstawić swoje listy wierzytelne. W piątek wieczorem wrócił na stały pobyt do Casino, zamierzając pobyć do początku lipca, ażeby się przygotować na to, ażeby być po bazyliki św. Piotra.

Ojciec św. chętnie przebywa w swojem Casino, w ogrodach. Casino jest wybudowane na wzgórzu. Okna mają widok rozległy na Kampanię rzymską, aż do brzegów morza Tyrreńskiego z jednej strony, do gór Apenińskich z drugiej. Leon XIII bardzo lubi widok z tego miejsca, z którego można obejrzeć widokiem całe tło, ale wiska z pałacu papieża, że używa pobytu przynajmniej. Zadawala się tedy przynajmniej dalekimi widokami, któremi wysłał z balkonu wieży Leona IV.

W Casino prowadzi życie nader proste. Rano, po mszy św., którą odprawia w małej kapliczce, przyjmuje kardynała sekretarza stanu i kilku innych kardynałów, przełożonych nad kongregacyami. Później pozostaje sam aż do obiadu, po którym wypoczywa czas jakiś, a kiedy skwar dzienny minie, używa świeżego powietrza, pieszo lub w pojeździe wzdłuż alei, albo między łabędziami, których hodowlą sam kieruje. Po zachodzie słońca wraca, odmawia różaniec z domownikami, spożywa wieczerzę, wreszcie o godz.

60

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Chociaż to była kobieta, która tylko bardzo powoli naginała się do nowych ludzi, to jednak i ona uległa powabowi margrabiego.

Zawiązały się między nimi stosunki.

Po sympatyi nastąpił wkrótce głęboki podziw, a potem zaufanie bez granic. Wtajemniczyła go powoli we wszystkie swoje myśli i we wszystkie swoje sprawy i tym sposobem margrabia zdobył wielki wpływ nad nią tak, że nic nie czyniła bez jego porady.

Spowiednikiem jej był wikary od św. Ludwika, człowiek o inteligencyi i manierach wiejskich. Potrzeba jej było kierownika duszy i znalazła go w margrabi, to też poddała się zupełnie woli i zdaniu tego światowca, który był zarazem świętym.

Odwidzał ją w dniach oznaczonych, a przechodząc przez ogród kilka razy natknął się na Sylwerego, ale nigdy z sobą nie rozmawiali.

Margrabia pytał od czasu do czasu pani de Rins, czy była zadowolona ze swego ogrodnika i otrzymywał odpowiedzi krótkie i wymijające. Kobiety nawet najufniejsze nie mówią nigdy wszystkiego, a kobiety bez najmniejszej skazy mają zawsze coś do ukrywania. Pani de Rins nigdy nie zdradziła przed czczonym swoim kierownikiem, jak niezmierną wagę przywiązywała do Sylwerego Sauvagin'a i jakie on miejsce zajmował już w jej życiu.

Byłaby w obawie, aby nie wzniecić zazdrości w margrabi i aby jej nie zganił za zbytek przywiązania do młodego człowieka, który szanował jej wiarę, ale jej nie podzielał i który wymagał, aby szanowano nawzajem jego własne przekonania. Wedle jej wyobrażenia wiara Sylwerego streszczała się w uwielbieniu dla boskiej harmonii wszechświata, objawiającej się w jaśminach i różach.

Ograniczyła się do odpowiedzi, w których określiła go jako chłopca roztropnego, bardzo przyzwoitego, uczciwego najzupełniej, bardzo pracowitego, bardzo dobrze obznajomionego z ogrodnictwem i posiadającego różne talenty. Uczył ją mianowicie malowania kwiatów akwarelą.

Pan de Coulevreux uznał takie zajęcie za stosowne dla niej i nie nalegał. Aby być szczęśliwą, potrzeba jej było ogrodnika niezwykłego, któryby jej umiał tłómaczyć botanikę i doradcy duchowego, któryby rządził jej sumieniem i pouczał o tem, co trzeba a czego nie należy czynić, aby być w zgodzie z niebem.

Posiadała dwa te skarby i nie miała ochoty pozbywać się ani jednego ani drugiego.

Margrabiego zupełnie nie zajmowały rośliny, toteż nie był wcale ciekaw i nie studyował zbliska uczonego ogrodnika, zanurzonego w pracy zawodowej. Gdy spotykał Sylwerego, witał się z nim z tą wykwintną grzecznością, która go nigdy nie opuszczała, ale też z taką obojętnością, nieco pogardliwą, jaką może odczuwać człowiek, władca duszy ludzkiej, dla człowieka, władającego jedynie ogrodem.

Liczne rodziny angielskie spędzają ostrą porę roku albo w Hyères, albo w wielkich hotelach zbudowanych na wzgórzu Costebelle'i tam, gdzie niedawno jakiś czas spędziła królowa Wiktorya. Pan de Coulevreux nosił się oddawna z pewnym projektem, a mianowicie marzył o założeniu kolegium anglo-francuskiego dla dziewcząt w którem by uczono w kilku językach „an anglo-french college for ladies, education in four languages". Obdarzony bystrym umysłem i gorącem sercem a przebywając w wysokich sferach uczucia starał się uszlachetnić własną doskonałość przez to, że oddawał ją na usługi wielkich projektów. Długo rozmyślał nad pytaniem, jakichby najlepiej użyć środków, aby działać na dusze. Wszystko z tą myślał wiązał, a gdy powziął myśl udarować Hyères anglo francuskiem kolegium, to miał w tem swoje tajemne widoki. Pani de Rins była jedną ze szczupłej liczby osób, z którą podzielił się sekretem.

— Pierwszem mojem staraniem będzie pozyskać wyborowy personal. Nasi proesorowie będą ludźmi inteligentnymi i zdolnymi, wyposażonymi w dyplomy uniwersyteckie, wtajemniczonymi w odkrycia i metody umiejętne najnowsze: ale też i głęboko przekonanymi, że choć ważną jest rzeczą nauczać młodzież, to daleko większe ma znaczenie wychowywać ją i że Bóg wszędzie obecny sam jeden tylko ma władzę kierowania naszymi czynami i naszymi pragnieniami. Nie dość mi będzie, aby się odznaczali pobożnością trwałą, świadomą siebie i rozumną, ale będę nadto wymagał, aby pobożność nie przeszkadzała im być uprzejmymi, gładkimi i pociągającymi. Eh, droga hrabino, będę nawet na postawę uważał. Nie będę wprawdzie wymagał, aby byli Antynousami, ale kto będzie miał twarz chmurną i posępną, odstręczającą, ten będzie bez litości wykluczony z naszego koła. Tak jest, będę wymagał, aby sprawiali widok miły oku i aby głos ich miły był dla ucha. Pierwszą cnotą, którą im będę zalecał, jest dyskrecya. Przykażę im, aby szanowali wierzenia, uprzedzenia i błędy młodych protestantek, uczęszczających do naszego kolegium, a ktoby chciał je nawracać, dostanie upomnienie. Nie wierzę w nawrócenia wyrozumowane i w potęgę formalnych sylogizmów. Dużo Anglików nawróciło się dlatego, bo spędzili wielki tydzień w Rzymie. My nie będziemy mogli naszym Anglikom dać wspaniałych uroczystości ani olśniewających ceremonii, to też musimy się ograniczyć do tego, aby prawdziwy Bóg wchodził przez serce do ich buntowniczych umysłów. Jeżeli spotkają u nas ludzi wysokiej wartości moralnej, surowych w pojmowaniu zasad, miłych w obejściu, umysłu swobodnego, wesołych i zupełnie szczęśliwych, będą musiały nawet mimowoli pomyśleć: „Wiara, która tak miłe cnoty wszczepia w człowieka, musi być prawdziwą." Historycy literatury tłómaczą wiele rzeczy wpływem otoczenia, a ten wpływ wydaje mi się jeszcze większym w dziejach sumienia. Dzisiejsi lekarze leczą wiele chorób kuracyą powietrzną, otóż ta metoda wydaje mi się równie skuteczną dla dusz jak dla ciała. Droga hrabino, pragnę, aby powietrze, którem będziemy oddychali w naszem kolegium, było tak orzeźwiającem, iżby Angielki, opuściwszy nas, szukały takiego samego gdzieindziej i uczuwały potrzebę oddychania niem przez całe życie.

Plan był piękny, ale to kosztowna rzecz chcieć zająć serce i wyobraźnię Anglików. Pan de Coulevreux znał ich dosyć dobrze jak na to, aby wiedzieć, że chętnie z pozoru sądzą o treści i że na to, aby ich przyciągnąć, kolegium jego musiałoby mieć piękną szatę.

Do niczego się nie brał lekkomyślnie, więc i w tej sprawie chciał się przedewszystkiem upewnić, że będzie mógł zebrać dostateczne fundusze. Sam miał nie wielki majątek, a jeszcze dwie trzecie dochodów oddawał ubogim.

Ciężka to rzecz nosić wielkie brzemię projektów, a mało pieniędzy, ale miał dużo przyjaciół i od nich zażądał kontrybucyi.

Pani de Rins, która uchodziła za kobietę, co skrzętnie zbierała drobne oszczędności, poprosiła go, aby na nią nałożył tak wielki podatek, jak mu się samemu będzie podobało, on jednak nie chciał jej zbytnio obarczać.

Wybrał się w podróż naokoło miasta, przedstawił się wszystkim znaczniejszym osobom w okolicy i nie zdradzając się z własnemi tajemnemi intencyami, wyłożył im, ileby miasto Hyères zyskało na założeniu takiego zakładu, jaki miał na myśli i jak wielkie prawdopodobieństwo istniało, że ci, coby złożyli pewne sumy, wezmą od nich znaczny procent. Nie jeździł do Sadu Figowego, bo poinformowawszy się co do przekonań Trayaz'a, osądził, że nie można się było niczego spodziewać po tej olbrzymiej sakiewce, która z bardzo małą dozą wdzięku odmawiała prośbom.

Takie to były informacye, zebrane przez Sucquier'a. Trayaz uznał je za zadowalające i dowiódł wdzięczności wysłannikowi swemu cichym pomrukiem zadowolenia: to był jego sposób załatwiania sprawy.

W kilka godzin później zaprowadził panią Limies'ową do swego pokoju i oznajmił jej bez wstępu, że musi od niej zażądać ważnej usługi. Potem, nie wchodząc niepotrzebnie w szczegóły, wyjaśnił, że siostrzeniec jego Sylwery Sauvagin ma niedobre serce, jest niewdzięcznikiem, zuchwalcem i że patrzeć na niego nie może, dalej, że zaprzysiągł mu straszną nienawiść, że chciał mu jej dowieść czynem i że te osoby z bliskiej mu rodziny, któreby mu pomogły do zemsty, mogłyby liczyć na jego wdzięczność.

Wyrażał się tonem tak żywego gniewu, że siostra zupełnie uwierzyła w jego szczerość i ani się nie domyślała, że jego uczucia dla niewdzięcznika były daleko bardziej skomplikowane, niżby chciał tu nawet samemu sobie przyznać i że pragnął nawrócenia się, a nie śmierci grzesznika.

(C. d. n.)

10 żegna wszystkich, pozostaje sam i układa się do snu.

Zwyczaj i etykieta wymagają, aby papież nie wychodził inaczej, niż w towarzystwie. Lecz w ogrodzie Leon XIII. łamie zwyczaj, a etykietę odkłada na bok. Często widywano go w gajach samotnego, z książką w ręku, cieszącego się tą samotnością. W chwilach takich oddaje się złudzeniu, że jest jeszcze monsignorem Pecci, arcybiskupem Peruggii.

Wspomniałem wyżej, że Ojciec św. zejdzie w poniedziałek do bazyliki św. Piotra. Co roku o godz. 8½ wieczorem odprawia modlitwy przy grobie śś. Apostołów w wigilię ich święta. Kościół jest wtedy zamknięty i ciemny; mnogie światła płoną tylko na ołtarzu Najświętszego Sakramentu, przy posągu św. Piotra i przy konfesyi papieżowi towarzyszą tylko prałaci należący do jego domu, warta z gwardyi szlacheckiej i domownicy z pochodniami.

Dziekan kanoników przyjmuje papieża w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, do której prowadzą schody, łączące pałac z bazyliką.

Papież, ucałowawszy stopy posągu św. Piotra, wchodzi do konfesyi, gdzie jest wystawiona urna ze szczątkami św. Apostołów. Natenczas papież klęka i rozpoczyna się różaniec i inne modlitwy. Po ich ukończeniu, papież leżąc krzyżem u grobowca, modli się w milczeniu przez pół godziny lub dłużej. Zeszedłszy do bazyliki o godz. 8½, powraca do pałacu zazwyczaj o 10 lub nawet później.

W bazylice, w czasie takiej bytności papieża, nikt obcy nie bywa dopuszczony. Obecnie bywają tylko osoby ze świty Jego świątobliwości i kilku księży z kapituły przy bazylice.

Ze Stanów Zjednoczonych.

Dzień 30. maja jest u Amerykanów tem mniej więcej, czem zaduszki u nas; jest to tak zwany „Decorations day": dzień zdobienia grobów kwiatami, a jednocześnie wspomnienia, dotyczących tych, których śmierć była zasługą wobec ojczyzny.

Ponieważ 30. maja przypadło w tym roku w niedzielę, według praw zaś tamtejszych święta narodowe nie mogą być obchodzone w niedzielę, więc uroczystość publicznego obchodu przeniesiono na poniedziałek; nie przeszkodziło to naturalnie temu, iż osoby prywatne tłumnie odwiedzały cmentarze już w niedzielę, pomimo dżdżystej pogody i obstawiały mogiły świeżymi kwiatami w wazonach lub wieńcami. W następnym dniu odbyły się liczne meetingi w największych gmachach z odpowiedniemi mowami, a po południu około godziny 4 rozpoczęła się zwykle towarzysząca podobnym uroczystościom parada tj. defilada oddziałów milicyi i korporacyj z muzyką i sztandarami po głównych ulicach miasta.

Wszakże parada sama była tylko ulicznem zakończnem obchodu, którego istotę w kraju takim jak Ameryka, stanowią oczywiście mowy. W tym dniu wygłaszane były mowy we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych, a niektóre z nich odbiły się echem po całym kraju i niemile zgrzytnęły w uszach faryzeuszów optymizmu.

Nigdy może tak jak w chwili obecnej nie odczuwał lud Stanów Zjednoczonych tak boleśnie ucisku potwornych monopolów, wytworzonych przez skojarzenia kapitalistów (t. zw. „trusty"), trzymające w ręku swoim i kontrolujące całe gałęzie przemysłu; nigdy tak jawnie nie okazywała się kłamliwość przyrzeczeń tych, którzy nie wstydzili się najniedorzeczniejszemi banialukami łudzić wyborców, aby pozyskać ich głosy dla siebie i swoich przyjaciół. Krzyczano wszędzie, że zwycięztwo republikanów przyniesie powszechny dobrobyt, przedstawiano Mac-Kinleya, otwierającego złotym kluczem drzwi świątyni dobrobytu... Tymczasem od pół roku Mac-Kinley jest wybrany, od kilku miesięcy siedzi w Białym Domu w Waszyngtonie, a stosunki ekonomiczne wciąż się pogorszają; co tydzień regestruje się po paręset bankructw — i każdy porządny człowiek rozumie, że inaczej być nie może wobec tej gospodarki, jaką plutokracya zaprowadziła w tym kraju.

To też ludzie rozważni, którym dobro kraju nie jest obojętne, nie pomijają żadnej sposobności ostrzeżenia swoich współobywateli przed grożącem niebezpieczeństwem. I uroczysty, zwykle raczej radosny niż smutny obchód dnia wieńców zamącony został głosami groźnej przestrogi.

James V. Quarles, jeden z najlepszych mówców w stanie Wisconsin, mówiąc nad grobem pochowanych w Milevaukee patryotów rzekł, iż chorągiew w Stanach Zjednoczonych znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Mówił on, że jeżeli ludność Ameryki nie ocknie się w czas, to flaga ta reprezentować będzie chyba rząd plutokratyczny i wolność uciekania słabych przed silnymi. Ten sam Quarles podczas zeszłej kampanii prezydencyalnej miewał mowy na rzecz Mac-Kinleya, teraz miał odwagę przyznać się niejako do błędu wobec audytoryum, złożonego przeważnie z republikanów. Potępiał on surowo tchórzliwą i obłudną politykę dzisiejszego prezydenta w stosunku do Kuby, przeciwstawiając rozumnym i nie przeciwnym honorowi narodowemu usiłowaniom zachowania spokoju, obecną politykę administracyi. A potrącając o porażkę Greków pod Larissą, przeciwstawiając ją starożytnym Termopilom: „Boże broń — dodał — abyśmy w Ameryce mieli w podobny sposób zwyrodnieć".

Słowa tego mówcy, skierowane przeciwko trustom i monopolom, były gorąco oklaskiwane przez publiczność, co jest największym dowodem, iż niezależnie od obozu politycznych ogół jest oburzony do najwyższego stopnia temi kwiatkami z koncentracyi kapitałów.

Tymczasem republikanie (czytaj finansiści) spieszą się skorzystać z owoców drogo opłaconego zwycięztwa. Wypadkiem, który nakazuje tak wielki pospiech, jest powszechna niemal porażka republikańskich kandydatów na wyborach municypalnych wiosennych, o czem donosiłem w swoim czasie. Ten nagły zwrot opinii publicznej stał się przyczyną, iż prezydent na żądanie ministra skarbu, bankiera L. J. Gage'a, poparte przez innych bankierów, postanowił zamianować jak najspieszniej komisyę, która ma wypracować projekt reformy pieniężnej. Projekt taki już został wypracowany przez zjazd bankierów w Baltimore; polega on na tem, iż rząd wycofać ma wszystkie papierowe pieniądze z obiegu, a natomiast kursować mają noty, wypuszczane przez banki. W ten sposób cały obieg oddany byłby pod kontrolę bankierów prywatnych. Nie wiadomo, czy komisya odważy się przyjąć podobny projekt, gdyż wywołałby on straszne oburzenie wśród ludności, cierpiącej wskutek braku monety obiegowej. Powiększyłby on długi Stanów Zjednoczonych (dziś pokryte pieniądzmi papierowymi) na 1.000,000.000 dolarów.

Robią też nadludzkie usiłowania, aby jak najspieszniej przepchnąć przez Izbę i senat bill Dingleya, nakładający na wszystkie towary zagraniczne wysokie cła.

Tymczasem na Kubie, którą również łudzili republikanie kłamanemi obietnicami, dzieją się rzeczy niesłychane. *Chicago Tribune* umieściła list swego korespondenta Peppera, który towarzyszył specyalnemu komisarzowi Calhoun'owi na Kubę. Podajemy z nich niektóre szczegóły:

Hiszpanie trzymają wieśniaków jako jeńców wojennych w swych obozach, ale ich nie karmią. Trudno dowiedzieć się, ile takich spokojnych obywateli spędzono do obozów. Pewien konsul amerykański podaje ich liczbę na 250.000, inni na 150.000 do 200.000. — Rozkaz spędzenia ludności wiejskiej do obozów wydany został przez Weylera jeszcze przed kilku miesiącami, ale jeszcze nie wszystkich spędzono. Żołnierze hiszpańscy palą osady wziętej do niewoli ludności, przytem wielu zabijają.

„Dowiedziałem się — pisze ów korespondent dalej — jak się z tymi ludźmi obchodzą. W Campo Florido są oni otoczeni wysokim płotem z kolcowego drutu; w innych obozach pilnuje wojsko. Nie mają prawa przekroczyć granicy obozu. Czasem dostają pozwolenie oddalenia się z obozu pod konwojem gerylasów, którzy za byle drobnostkę strzelają do nich. Nieraz się zdarza, że gerylasi powracają sami zastrzeliwszy więźniów."

Chciwość i okrucieństwo białych wywołały znowu powstanie Indyan w stanie Montana. Kilkuset z nich utworzyło oddział zbrojny; koloniści uzbroili się również, lub uciekają; wojsko wystąpiło przeciwko Indyanom. Na czele ich znajduje się Czerwony Ptak, który odebrał wykształcenie w Harwand University, ale wróciwszy do swoich, odrzucił wszelkie cechy cywilizacyi i służy wiernie swemu plemieniu, odznaczając się odwagą i zręcznością.

KRONIKA.

Lwów d. 8. lipca.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wincentego Chełmińskiego, na uczycielem religii rzym.-kat. w szkole im. Konarskiego we Lwowie, Władysława Różyckiego nauczycielem w Lipniku, Maryę Różycką w Lipniku, Stanisława Opiołę w Nowosielcach, Michalinę Hordyńską w Nakonecznem ad Jaworów, Jakóba Hodura w Okleśni, Jana Kubetiusza w Sokołowie, Pawła Czecha w Porąbce uszewskiej, Władysława Saneckiego w Soninie, Norbertę Zawadzką w Macoszynie, Emilię Christównę w Woli Dalszej, Stanisława Stelmachniewicza w Ożannej, Walentynę Krzechlikównę w Gorliczynie, Michała Domosławskiego w Białobrzegach, Maryę Truszkowską naucz. w Nowosielicach, Ludwikę Hrycynównę w Czeremchowie, Honoratę Karszniewiczównę w Dziewięcierzu, Grzegorza Rogowskiego w Słobódce, Jana Maciecha w Nahorcach, Michała Zarembę w Mierzwicy, Włodzimierza Kłymkę w Turynce, Maksymiliana Gufikiewicza w Rybitwach, Edwarda Łopatyńskiego w Bednarowie, Herminę Gredek w Strzałkowicach, Longina Dorożyńskiego w Ostapiu, Jana Sawicza w Romaszówce, ks. Stanisława Tempińskiego nauczycielem religii rz. kat. w szkole św. Antoniego we Lwowie, Michała Rewuckiego nauczycielem w Nowosielicach, Aleksandrę Chodorowską w Kuniłach, Maksymiliana Skomorowskiego w Dubszczu, Józefę Stokaluk w Siedliskach, Adama Krulickiego w Uszni, Maryę Foksową w Grząsce, Zofię Filipową w Pnikucie, Jana Kruczka w Tarnawie, Pawła Barzyka w Brzeziu, Wawrzyńca Kusiona w Lipnicy dolnej, Faustynę Madeyską, Sydonię Strzelską Eugenię Kołczykiewiczównę i Jadwigę Dyduszyńską w Samborze, Julię Peszkowską i Maryę Pszkowską w Gniewczynie, Józefa Depowskiego w Radziszowie, Maryę Czaplińską w Zatorze, ks. Adama Markowskiego nauczyc. religii gr. kat. w Tarnopolu, Wandę Rożańską w Muszynie, Teodorę Fijałkowską w Stanisławowie, Maryę Kropińską w Stroniu. Aleksandra Tkacza w Bachowie, Jana Rudkiewicza w Bratkowcach, Andrzeja Miksiewicza w Krzętce, Bronisławę Budnerównę w Białym Potoku, Adolfa Ryłkę w Smolniku ad Baligród, Kazimierza Kulskiego w Zwięczycy, Marcina Gasiora w Wesołej, Józefa Jacorzyńskiego w Nazawizowie, Jana Dudka w Mołotowie, Bazylego Dzikowskiego w Bolestraszycach, Józefa Pieroga w Rogoźniku, Helenę Gottfriedównę w Magerowie, Józefa Łabnę w Bogumiłowicach, Benoniego Fleszara w Nienadowej.

Podróż lustracyjna ks. namiestnika. Z Nadwórny telegrafują pod dniem 8 b. m. Ks. namiestnik w towarzystwie sekretarza p. Federowicza przybył wczoraj w południe ze Śniatyna do Kołomyi, odprowadzony przez prezesa Rady pow. śniatyńskiej pana Moysę. Na dworcu w Kołomyi oczekiwali starosta Bańkowski i burmistrz Witosławski. Z Kołomyi wyjechał ks. namiestnik po wozem do Peczeniżyna w celu obejrzenia budynku, przeznaczonego na umieszczenie projektowanego starostwa. Po przyjęciu przedstawień władz miejscowych, po obejrzeniu dotychczasowego umieszczenia urzędu podatkowego i lokalności przyszłego starostwa, powrócił ks. namiestnik do Kołomyi i rozstawnymi końmi udał się w podróż do Delatyna. W Delatynie u wstępu do miasta oczekiwali ks. namiestnika: starosta z Nadwórny Władysław Halecki, lustrator lasów państwowych Krokowski, komisarz rządowy w gminie Delatyn, sekretarz powiatowy Rojek z przyboczną radą gminy, duchowni obu obrządków, naczelnik sądu Wyspiański, naczelnik urzędu podatkowego, nauczyciele i liczna publiczność.

Po przyjęciu przedstawień, udał się ks. namiestnik do salin, gdzie przedstawił się zarządca salinarny Kamiński, wraz z urzędnikami salinarnymi. Oprowadzony przez zarządcę Kamińskiego, zwiedził namiestnik gmach salinarny, informując się o sposobie warzenia soli, o rozwoju i postępie tej ważnej gałęzi przemysłu, poczem udał się koleją żelazną do Nadwórnej.

Tutaj o godzinie 11. w nocy powitał namiestnika na dworcu kolei prezes Rady pow. ks. kan. Mandyczewski, oraz burmistrz Nadwórny Józef Müller i zarządca domen państw. Władysław Lisowski.

Ks. namiestnik zamieszkał u zarządcy domen. Dzisiaj namiestnik wysłuchał w cerkwi Mszy św., poczem udał się do kościoła parafialnego, zatrzymał się w urzędzie Rady powiatowej, zwiedził męską szkołę miejską, dalej zwiedził szkołę dziewcząt i wystawione w niej okazy robót ręcznych i był obecnym na uroczystości zakończenia roku szkolnego. Opuszczając szkołę, wyraził ks. namiestnik swoje zadowolenie jej kierowniczce p. Lewickiej. Następnie udał się do gmachu starostwa, zwiedził ubikacye urzędowe, informował się o sprawy bieżące, poczem przyjmował przedstawicieli miejscowych władz rządowych i autonomicznych, duchowieństwo i udzielał posłuchań osobom prywatnym.

Południowym pociągiem wyjechał ks. namiestnik w dalszą podróż inspekcyjną po powiecie.

Książki szkolne. Wśród wielu kwestyj, nasuwających się pod pióro z powodu zakończenia roku szkolnego, nie obojętną dla wielu jest sprawa podręczników szkolnych. Wiadomo, jak znaczny dla rodziców wydatek stanowi zaopatrzenie dziecka we wszystkie wymagane przez przepisy szkolne książki. Wydatek znaczny, bo podręczniki szkolne są stosunkowo bardzo drogie. Z końcem roku szkolnego cóż się dzieje z temi książkami? Oto najczęściej przechodzą w ręce antykwaryuszów, nabywających je za bezcen, by w chwili rozpoczęcia nowego roku odsprzedać je z grubym zyskiem, po cenie mało co niższej od ceny księgarskiej. Gdy dodamy jeszcze wszystkie inne strony ujemne tego sposobu pozbywania się niepotrzebnych książek, jakoto, że młodzież ukradkiem sama sprzedaje podręczniki, pozwalając wyzyskiwać się bezecnie; że antykwaryusz, dbający tylko o zbyt książki, sprzedaje często nieświadomym rzeczy nabywcom podręczniki zdefektowane, lub też stare wydania — odczuwana już dawno potrzeba pewnej reformy na tem polu staje znowu na porządku dziennym. Sądzimy, że wiele dobrego pod tym względem zdziałaćby mogło ustanowienie wymiany podręczników w szkołach. Książki zbyteczne składanoby w kancelaryi szkolnej, która ułożywszy ich wykaz i ceny, mogłaby z początkiem roku szkolnego pośredniczyć w wymianie lub nabywaniu książek potrzebnych do klas rozmaitych. Że pośrednictwo takie mogłoby przy wielkiej liczbie książek być dość kłopotliwem — przeczyć nie będziemy, niemniej wszakże z uwagi na pożytek, jaki przynieść może, dając rękojmię uczciwie, nie dla zysku, spełnianego zadania — mniemamy, że choćby tylko sposobem próby warto taką wymianę z początkiem roku szkolnego w szkołach wprowadzić.

Setna rocznica urodzin Mickiewicza. Wybrana przez komitet jubileuszowy komisya wydawnicza i medalowa odbyła dnia 6 b. m. posiedzenie pod przewodnictwem prof. Pilata. Po ukonstytuowaniu się i wybraniu sekretarzem dra Hecka omawiała komisya szczegółowo zarówno projekt wydania popularnego życiorysu Adama Mickiewicza, jak i wybicia medalu. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono na razie nie ogłaszać jeszcze konkursu, lecz najpierw nawiązać rokowania z wybitnymi pisarzami.

Spłoszył się bicykl. Wczoraj wieczorem na ul. Żółkiewskiej spłoszył się pod akademikiem Sylwestrem P. żelazny rumak, wysadził jeźdźca z siodła i — już bez żartu, lecz bardzo poważnie — dotkliwie pokaleczył p. Jana Sz. rewidenta kolejowego. Rannego i pozbawionego przytomności pana Sz. odwieziono do domu, a spłoszonego rumaka wzięła na wędzidło inspekcya policyjna.

Oszustkę Salkę Bitterfeld z Trembowli, aresztowała dziś policya lwowska. Sprytna żydówka przedstawiała się jako żona bogatego kupca Zuckra i wyłudziła od p. Józefy L. kwotę 150 złr.

Nagła śmierć. Przedwczoraj w Jasionce u pp. Stanisławów Jędrzejowiczów, umarł nagle, w 26 roku życia, p. Mieczysław Siemiginowski, syn posła na Sejm kraj., p. Włodzimierza Siemiginowskiego. Zmarły zaręczony był z p. Dębińską z Krakowa, ślub odbyć się miał za miesiąc. Niespodziewany zgon młodzieńca w kwiecie wieku, cieszącego się ogólną sympatyą wywołał w szerokich kołach jego znajomych i przyjaciół szczery żal.

Katastrofa kołomyjska. Dyrekcya kolei państ. w Stanisławowie komunikuje dziś telegraficznie: „Stan robót na miejscu wypadku w dniu 7. b. m. wieczór: Z robót koło zamknięcia strumyka, w którym stan wody w dniu 6 lipca podniósł się znowu o pół metra (ściana z pali), skierowanie go w bok celem umożliwienia wypompowania z zagłębienia, wykonano 80 prc, a z regulacyi strumienia poniżej wydrążenia 70 prc. Pilotowanie prowizorycznego mostu skończone. Zakładanie przęseł w toku. — Ogółem z roboty około mostu wykonano 70 pr. a około nasypu 60 prc. Pompy parowe wraz z lokomobilą ustawiono a po skończeniu ścian z pali, dziś wieczorem rozpocznie się pompowanie wody z zagłębienia, obejmującego jeszcze z górą 2.500 metrów kubicznych wody. Ruch będzie otwarty w poniedziałek 12 b. m. rano. Wczoraj wieczorem w obecności radcy rządowego, dyrektora Festenburga, starosty z Kołomyi i urzędu nadzorującego roboty stwierdzono, że ciało palacza Kreyczego znajduje się pod kotłem lokomotywy około 2 metry pod zwierciadłem wody, ściśnięte między lokomotywą a żelazną konstrukcyą zerwanego mostu.

Przedsięwzięto wszelkie starania, aby wydobyć je przy zastosowaniu przepisów zanitarnych i uniknąć uszkodzenia zwłok, co z powodu położenia ich, oraz olbrzymiego ciężaru, przygniatających je przedmiotów, połączone z ogromnemi trudnościami. Trumna wysłana przez dyrekcyę kolei, stoi już na miejscu".

Wściekły koń. Z Porsznej, z pod Lwowa piszą: Dnia 4. bm. dostał napad wścieklizny koń u gospodarza Jurka Pawlika, który pogryzł Pawlika, jego zięcia i nadto parę koni. Kto nie widział wściekłego konia, ten nie może mieć pojęcia o sile i gwałtowności tego zwierzęcia. Czterej chłopi, którzy zamknęli się przed koniem w chacie, zaledwo z trudem zdołali utrzymać drzwi, do których literalnie koń się dobijał. Gruby kij łamał w zębach, jak łodygę; pochwyciwszy żłób w stajni, rzucił takowy, jak pudełko papierowe; za parobkiem, który wylazł na drzewo, darł się jak kot. Nareszcie uderzył łbem o most i zdechł. Jurka Pawlika odwieziono do szpitala do Lwowa.

Żydzi między sobą. Skandaliczny proces, który toczył się niedawno w Krakowie między p. Ch. Reichenbergem, wydawcą czasopisma *Die Gerechtigkeit* a krakowskim zborem izraelickim, a który zakończył się „dobrowolnemi deklaracyami", — nie zakończył podjazdowej wojny, jaką od szeregu lat Reichenberg prowadzi przeciw krakowskim „kahalnikom". Oto wkrótce po tym słynnym procesie, krakowski zbór izraelicki uchwalił zmianę statutów. Na to *Die Gerechtigkeit* ogłasza na swych łamach *offenes Schreiben an die hohe k. k. galiz. Statthalterei*, a z listu tego otwartego wyjmujemy zakończenie, przedstawiające bardzo drastycznie stosunki w krakowskim kahale. Zamiast aby reprezentacya zboru izraelickiego dobrowolnie złożyła mandaty, prezes jej, p. Horowitz, w trzy dni po haniebnym wyniku procesu, zwołał reprezentacyę celem załatwienia statutu. Na posiedzeniu tem przyszło między sojusznikami Hirscha Landaua, a mężami zaufania, których delegował krakowski magistrat, do obraźliwych scen i ci ostatni natychmiast opuścili salę, przyjaciele zaś agitatora wyborczego Hirscha Landaua, który od lat 20 zajmuje się — pisze *Gerechtigkeit* — oszustwami wyborczemi w wielkim stylu (niestety bezkarnie), uchwalili statut bez zniesienia podatku domestykalnego. Statut ten został przedłożony namiestnictwu do zatwierdzenia. Pozwalamy więc sobie w imieniu całej żydowskiej ludności Krakowa apelować do namiestnictwa, aby raczyła na podstawie następujących motywów rozwiązać reprezentacye i raz położyć koniec nieprawnemu stanowi rzeczy. Motywa: Tutejsza reprezentacya zboru składa się zamiast z 30, tylko z 20 członków, ponieważ 6 umarło, a 4 złożyło mandaty. Reprezentacya nie ma zatem ustawowego kompletu, i nie może uchwalać nowego statutu. Reprezentacya dokładnie wie o tem, a mimo to już kilka razy podawała statut namiestnictwu do zatwierdzenia, ale tylko w tym celu, aby zmianę statutu odroczyć *ad calendas graecas* i aby całemi latami bez nowego wyboru rządzić. Przyczyna, dlaczego macher wyborczy, Hirsch Landau i towarzysze trzymają się tak silnie reprezentacyi, jest ta, że ułatwia im to bardzo rentowne szwindle wyborcze i gdyby Hirsch Landau z reprezentacyi został usunięty, nie mógłby zarabiać przy wyborach do Izby handlowej. Dalszym motywem, usprawiedliwiającym żądanie rozwiązania krakowskiej reprezentacyi izraelickiej jest ten, iż udowodniono jej przed sądem oszustwa — jak pisze p. Reichenberg. Domaga się więc *Gerechtigkeit* rozwiązania krakowskiego zboru izraelickiego i ustanowienia komisarza rządowego.

Nafta Z Majdanu, z komitatu Marmarosz na Węgrzech donoszą, że tam na posiadłości nauczyciela ludowego Sembratowicza, odkryto przy budowaniu chaty źródło naftowe.

Wyścigi konne w Rymanowie (meeting letni) odbywać się będą w dniach 25 i 26 b. m.

Z Rymanowa piszą nam: Urocze nasze uzdrowisko, położone w romantycznej podgórskiej okolicy, zyskało nowy pensyonat dla panienek, które będąc wątłego zdrowia potrzebują czas wakacyjny spędzić na świeżem powietrzu, a rodzice lub opiekunowie nie mogą z różnych powodów im towarzyszyć. Pensyonat ten już trzeci rok istnieje w Rymanowie a właścicielka jego zapewnia dziewczątkom nietylko hygieniczne, zdrowe odżywienie się, ale także troskliwą opiekę, ten tak bardzo potrzebny warunek dla spokoju rodziców i opiekunów.

Za obrazę religii zasądził trybunał krakowski agitatora socyalistycznego Romana Boducha na 2 miesiące ścisłego aresztu.

Z ks. Poznańskiego. Majątek Jankowice, położony w Poznańskiem, obszaru 3.400 morgów nabył od dotychczasowego właściela Niemca p. Mathesa, hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewa, za sumę 925.000 marek.

Na pomnik Mickiewicza w Warszawie złożono do 4 b. m. kwotę 171.338 rubli. Gdy składki dojdą do sumy 200.000 rubli, co zapewne wkrótce nastąpi, będą zamknięte, gdyż władze pozwoliły tylko do tej wysokości zbierać.

Bandy opryszków. Po Królestwie Polskiem włóczą się bandy zbójów i opryszków, które mordują i rozbijają jak w czasach średniowiecznych i nie ma prawie tygodnia, aby o jakiejś nowej strasznej zbrodni dzienniki nie donosiły. Niedawno banda opryszków pod wodzą słynnego Malarskiego stoczyła prawie regularną bitwę ze strażą ziemską, w której nakoniec ten okrutny zbój stracił życie. Z powodu tego pisze *Wiek* warszawski: Czytając senzacyjne artykuły o walce strażników ziemskich z bandą opryszków pod wodzą Antoniego Malarskiego, doznaje się wrażenia, że to wszystko działo się niegdyś i gdzieś daleko w Abruzzach i Pirenejach, a jakiś dowcipny reporter, dla urozmaicenia sezonu ogórkowego, pozmieniał nazwiska miejsc i ludzi. Tymczasem jest to wszystko fakt najautentyczniejszy. I chata pod lasem, i tylne drzwi zapasowe urządzone przez opryszków na wypadek ucieczki, i trzy trupy na pobojowisku, a dalej owa historya z żydówką, poślubioną przez herszta w Ameryce i następnie uduszoną przez jego pachołków. Istny romans kolporterów ulicznych, ulubiony przez kucharki i stróżów! W dodatku sama historya Malarskiego jest jakoby żywcem wykrojona z starych legend o rozbójnikach w stylu Rinaldiniego lub Napierskiego. Ten herszt opryszków drwi sobie przez długie lata z wszelkich pułapek policyjnych, nakłada haracz na dwory i zagrody włościańskie, ma kochanki po wsiach i miastach, ma nawet pewien cynizm rycerski — *venia sit verbo* — gdy schwytany przed kilku laty woła w obliczu świadków: „Jesteście tchórze! Jeden z was tylko bronił się dzielnie, jeden jedyny wśród tylu. Nawet emocyj nie miałem, urządzając obławy na ludzkie zające". A potem gdy wyrok mu odczytują, wzrusza ramionami i mówi: „Drwię sobie z kozy. Ucieknę w drodze przy deportacyi". I uciekł. Nareszcie dosięgła go ręka sprawiedliwości. Padł od kuli rewolwerowej zabiwszy poprzednio dwóch ludzi. Ciało jego pokryte bliznami od szabel kozackich i śrotu pochowano na miejscu nieświęconem, a lud wskazując mogiłę opryszka, opowiada sobie dziwy straszne o jego wyprawach, kochankach, odwadze szalonej i celności strzałów. Tak! wszystko to działo się przed kilku dniami, działo się w Królestwie Polskiem, działo się w okolicach, gdzie ruch fabryczny i przemysłowy coraz szersze przybiera rozmiary. A nie jest to bynajmniej jakieś wyjątkowe zdarzenie, lecz tylko jedna kartka z dziejów rozbójnictwa grasującego oddawna w pow. będzińskim, olkuskim, częstochowskim i łódzkim. Nie zapominajmy, że sama Łódź jeszcze przed kilku laty była siedliskiem całych band rzezimieszków, którzy, skoro zmrok zapadał, wychodzili z kryjówek swoich, kradli i rozbijali. To samo działo się i dzieje się jeszcze po wsiach i drogach publicznych. Wprawdzie w ostatnich latach władze czujniejszą rozwinęły kontrolę, paraliżując nieco rzemiosło naszych Rinaldinich, ale bądź co bądź są jeszcze okolice, w których podróżny nie jest pewien życia, a dwory obywatelskie i plebanie drżą przed bandami opryszków. Naprawa tych stosunków jest postulatem cywilizacyjnym, któremu władze z całą energią uczynić zadość powinny, a przedewszystkiem baczną zwrócić uwagę na zorganizowane szajki żydowskie, które są mózgiem rozbójnictwa polskiego. B e z t y c h p a t r o n ó w s e m i c k i c h, układających plany opryszkom, stanowiących rynki zbytu dla łupów i ukrywających pupilów swoich prz[e]d okiem sprawiedliwości, rozbójnictwo w Królestwie Polskiem należałoby już dawno do wyjątkowych fenomenów.

Sprzeniewierzenie. Z Wiednia donoszą, że tamtejszy komisyoner giełdowy Józef Fanto, mający kantor na Wypplingerstrasse 45, nie mogąc pokryć dyferencyj giełdowych, uciekł prawdopodobnie do Ameryki. Fanto stracił głównie na Alpinach. Prócz własnych pieniędzy przegrał także Fanto złożone u niego w depozyt przez klejntów sumy.

Zatonięcie parowca „Reinbeck". Z Konstantynopola, drogą telegraficzną, nadeszły szczegóły katastrofy. We środę po obiedzie (d. 30. czerwca) parowiec „Reinbeck", należący do niemieckiej linii wschodniej, chciał wyruszyć z Konstantynopola na morze Marmora, z ładunkiem. Z przyczyny silnego miejscowego prądu musiał zrobić znaczny łuk, żeby okrążyć stojącą na kotwicy łódź ratunkową niemiecką „Berthilde". Przestrzeń, na której dokonywał skręcenia, była wszakże zbyt mała; zanim się opatrzono, uderzył bokiem o przód „Berthildy" i prawie rozpadł się na dwoje. Usiłował jeszcze na płytszą wodę wypłynąć, ale po kilku minutach pogrążył się w morze tuż przy rosyjskim okręcie stacyjnym „Dońcu". Obce okręty stacyjne i handlowe i turecki okręt wojenny „Utaret" spuściły natychmiast cały rój łódek ratunkowych, jednakże straszny wir, spowodowany zatonięciem „Reinbecka", nie pozwolił lekkim stateczkom zbliżać się do zgubnej otchłani. Tylko z austryackiego okrętu stacyjnego „Hum" jedna łódka odważyła się aż na miejsce katastrofy dotrzeć, lecz fale ją przewróciły i pochłonęły dwóch ludzi, z jej mężnej załogi. Natomiast innej łódce tegoż okrętu „Hum" powiodło się wyratować dwóch majtków „Reinbecka" łodzie zaś „Utareta" wyratowały innych dwóch majtków, drugiego kapitana, trzeciego oficera i palacza, a nadto w znacznej już odległości wyniesionego przez fale, żywego jeszcze naczelnego kapitana Löwego. Ogółem wyratowano siedmiu ludzi z załogi „Reinbecka", czternastu zaś pochłonęły fale.

Hindusey truciciele. W maju przed allahabadzkim sądem sędziów przysięgłych w środkpwych Indyach Wschodnich stanął Ram Adhim z żoną, oboje oskarżeni o otrucie i obrabowanie 120 ludzi. Oboje przyznali się do wszystkiego. Męża skazano na śmierć na szubienicy, żonę zaś na dożywotnie więzienie. Sąd trwał cztery dni. Przed 22 laty skazano Rama Adhima na dożywotnie więzienie za otrucie człowieka, ale go w r. 1892 ułaskawiono i uwolniono. Natychmiast wziął się on do dawnego rzemiosła, nakupił „datury" silnej trucizny, sproszkował ją i razem z żoną jeździł po całej prowincyi pod pozorem szukania roboty. Oboje wyszukiwali samotnych podróżników i ofiarowywali im na popasach posiłek albo napój, do których dodawali trucizny. Po śmierci podróżnego trucicielska para zabierała od niego wszystko co miała jakąś wartość i co prędzej się wynosiła. Niekiedy dobrane małżeństwo truło też całe rodziny. Trucizna odgrywa w Indyach dlatego tak wielką rolę, bo można jej łatwo nabyć, a o wypadkach otrucia władze rzadko się dowiadują, ponieważ Hindusi nie lubią rzeczywistych lekarzy, jeno uciekają się do środków domowych lub pomocy znachorów, a ci znowu każdą śmierć przypisują cholerze lub febrze.

Nowy pancerz. Nie Niemcy, lecz tym razem Amerykanie wynaleźli nowy pancerz, którego kule przebić nie zdołają. Próby publiczne czyniono z nim w Królewcu w teatrze Ludwiki. Strzelano doń przez scenę z karabinu wojskowego i nic mu absolutnie zrobić nie można było. A trzeba wiedzieć, że niedawno kula z takiego samego karabinu przedziurawiła na wskróś pień dębowy, na metr gruby. Zrazu ostrzeliwano sam tylko pancerz, a aby był ślad, że kula go dosięgła musiano nakleić na niego papier. Kule dziurawiły papier, na pancerzu jednak nie zostawiały śladów.

Nastąpiła próba dosyć dzika zważywszy, że przypatrywała się jej liczna publiczności. Frank Western, który poprzednio strzelał do pancerza, umocował teraz karabin z odwiedzionym kurkiem na widłach, przysunął go wylotem lufy do pancerza, a w rękę pistolet i z pistoletu strzelił w języczek karabinu. Karabin wypalił, kula zaryła się trochę w pancerz, ale człowiek za nim ani nawet nie drgnął.

Takie same próby czynił Western, które mu towarzyszy miss Diana, przed wojskowymi i znowu się pokazało, że kula z karabinu, która dziurawi pień dębowy, gruby na 80 cm. i jeszcze cała się chowa w drzewie stojącem poza pniem o 50 cm., pancerzowi nie czyni najmniejszej nawet szkody. Nie dość na tem, oprócz tego przekonali się oficerowie, że siła prądu kuli w samym pancerzu ginie. Zawieszono pancerz przed lustrem i strzelano do niego. Kula utkwiła w pancerzu, ale lustro, przed którem lekko wisiał, pozostało całe.

Alkohol a elektryczność. W Magdeburgu umarło dwóch robotników dlatego bo się dotknęli przewodu, przez który przepływał prąd zmienny o napięciu około 200 wolt. Dotychczas mniemano, że prądy aż do napięciu 500 wolt nie są niebezpieczne. Po powyższym wypadku komisya sądowa magdeburska zjechała do fabryki i tam przed nią robotnik pewien pozwolił sobie przez ciało puścić prąd taki sam, jaki zabił dwóch jego kolegów. Robotnik ten ani nawet nie odczuł prądu. Czasem człowiek martwy na miejscu pada od uderzenia w twarz ale w wypadku powyższym obdukcya sądowa wykazała, iż obaj nieboszczycy nie mieli żadnej wady cielesnej. Zagadka byłaby nierozwiązaną, dlaczego pomarli, gdyby nie stwierdzono, iż obaj byli pijani w chwilli gdy chwytali za przewód. Pokazało się zatem, że alkohol z elektrycznością w jednem ciele nie mogą się znieść.

Modna gra. W Paryżu cieszy cię obecnie wielką wziętością nowa gra towarzyska: „Komu order?" (Qui décorez vous?". Osoba, tak zapytana, powinna dać natychmiast odpowiedź: przytoczyć nazwisko znane w literaturze, sztuce, przemyśle. Następuje znowu pytanie: „Za co" — i znowu trzeba prędko przytoczyć powody. Kto zwłóczy z odpo iedzią — daje fant. Odpowiedź może być poważna, może też być i żartobliwa. Gra ta w uproszczonej formie przypomina słynną niegdyś zabawkę u nas — „Rzeczpospolitą Babińską", zaprowadzoną przez Pszonków z Babina (wieś w dzisiejszej gub. Lubelskiej).

Teatr feministyczny. Z Paryża piszą: Z inicyatywy pani Maryi Szeligi powstał tu nowy „Teatr wolny", który na sztandarze swoim wypisał „Teatr feministyczny". Grono założycielek postanowiło dawać na swej scenie wszelkie sztuki, w których będzie przedstawiony los kobiety „pod prawem mężczyzny", kobiety uciemiężonej, jako matka, żona, córka, obywatelka. Szczególniej zaś mają w programie wystawianie sztuk kobiet-autorek dramatycznych, które mają prawdziwy talent, lecz przed któremi dyrektorowie teatrów, przynajmniej francuskich, drzwi zamykają dlatego jedynie, że są kobietami.

Bicykl rozpowszechnia się w sposób prawie cudownie szybki. Statystyka angielska wykazała, że w roku zeszłym kupcy, sprzedający artykuły dla jeźdźców i powoźnicy stracili 9 milionów funtów, sprzedający konie i furaż 4 miliony, stelmachowie 3 miliony, a siodlarze dwa. Wskutek wzmożenia się „konsumcyi" bicyklów spadł dalej obrót fortepianami o 3 miliony funtów, klejnotami o półtrzecia, tytoniem zaś o półtora. Tak samo tramwaje miały o 0·6 procentu mniejszy obrót, restauratorzy o 0·5 i nawet lekarze o 0·4. Wszystkiemu temu winien ma być nieszczęśliwy bicykl, a trzeba tylko jeszcze, aby bicyklowi przypisano rozrost strajków robotniczych i dyssonanse koncertu europejskiego. Wtedy możnaby go uznać za przyczynę absolutną rzeczy ziemskich, tak długo szukaną przez filozofów.

Piasek stalowy. Na Nowej Zelandyi edkryto olbrzymi teren 380 klm.² pokryty piaskiem stalowym. Można z tego piasku — jak obliczają inżynierzy — wybrać tyle

rudy żelaznej, że starczyłoby na wyrób wielu milionów beczek stali.

Egzamin dojrzałości w Brodach złożyli: Czyżowski Włodzimierz (z odzn.), Jarema Eugeniusz (z odzn.), Taralczuk Józef (ekst.), Tokarski Leon.

Premiowe strzelanie p. Alberta Szkowrona odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 11 b. m.

OFIARY.

Za pośrednictwem administracyi naszego pisma złożył WP. Andrzejowski ze Starego Sioła 3 zł. dla biednych zniszczonych powodzian w Kołomyi.

Kalendarz. Dziś d. 9 lipca: Cyryla bisk. — Jutro: Amalii panny.

Wschód słońca o g. 4 min. 16, zachód o g. 7 min. 53.

Sztuki piękne.

Zbiory Wołodkowicza. Pani Zofia Wołodkowiczowa, spełniając życzenie niedawno zmarłego swego syna śp. Bol. Wołodkowicza, ze zbiorów, po nim pozostałych, ofiarowała do gabinetu historyi i sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego cenny zbiór wydawnictw z zakresu historyi sztuki. Zbiór ten, liczący około 200 dzieł, z których wiele obejmuje po kilkanaście i kilkadziesiąt tomów, a teki po paręset fotografij, stanowi rzadką, liczną a cenną bibliotekę z tego zakresu nauki, tem więcej, iż tyczy się ono zarówno historyi sztuki, jak sztuki współczesnej. Zbiór ten składający się przeważnie ze zbytkownych, kosztownych wydawnictw i najlepszych fotografij, przedstawia wartość około 6000 zł. Nadto p. Wołodkowiczowa ofiarowała również ze zbiorów, pozostałych po zmarłym synu, do gabinetu archeologicznego krakowskiej wszechnicy 18 waz greckich, wśród których jest kilka niezmiernie rzadkich okazów i 9 starożytnych, klasycznych, rzeźbionych figurek. Część wydawnictw, nie nadających się do gabinetu historyi sztuki, jakoteż zbiór cennych rysunków i sztychów, wśród których znajdywały się utwory Albrechta Dürera, Memlinga i innych, wraz z obrazem staroniemieckiej szkoły i pięknym zbiorem porcelany, przeznaczyła p. Wołodkowiczowa dla muzeum im. książąt Czartoryskich. Również dom im. Jana Matejki otrzymał od pani Zofii Wołodkowiczowej oryginalny szkic olejny Matejki do obrazu „Sobieski pod Wiedniem". Szkic ten, dosyć dużych rozmiarów, nosi wybitne cechy genialnego pędzla mistrza. Układ kompozycyi różni się cokolwiek od obrazu, znajdującego się w Watykanie.

Losy Stanisława Augusta są treścią publikacyi świeżo wydanej przez Lévy'ego z Paryża. Są to listy tego króla pozostałe po Szwajcarze z Waadtland'u, Maurycym Glayre'ze. Przebywał on 20 lat w Warszawie, jako sekretarz królewski. Jak w korespondencyi z panią Geoffrin, znaną opatrznością encyklopedystów, tak i w listach do Glayre'a, nieszczęśliwy król, ulubieniec Katarzyny II., wyniesiony przez nią na tron i przez nią pozbawiony jego za to, że chciał uzdrowić polityczne stosunki w Polsce, okazuje się człowiekiem gorącego i szlachetnego serca. „Stało się dla mnie potrzebą, pisze n. p. 9 października 1787, powiedzieć od czasu do czasu ludziom, których kocham: kocham was! I właśnie tak się rzecz ma z tobą kochany Glayre! Wiem i wierzę w to silnie, że gdyby mi przyszło z konieczności losu opuścić zamek warszawski pieszo i z kijem w ręku, aby pójść na wygnanie, znalazłbym u ciebie gościnę." Ze wszystkich długich listów pisanych przez króla z czystej przyjaźni i przez długi czas do Glayre'a, który przebywał w Lausannie, okazuje się miły charakter króla, ale wbrew twierdzeniu wydawcy przebija się bez nich nie mąż polityczny, lecz słaby i niezdecydowany. Tak n. p. pisał razu pewnego do Glayre'a: „Bardzo być może, że na tym sejmie znowu będę miał wiele do wycierpienia i stracenia, ale przygotowany jestem na to, bom sobie powiedział: im mniej mam władzy, tem też mniejszą będę miał odpowiedzialność". Król, co takie wypowiada poglądy, jest skazany na upadek. W książce Levy'ego jest pomieszczona podobizna Glayre'a, zdjęta z miniatury i faksymile listu Poniatowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Jeden z współredaktorów *N. fr. Presse* rozmawiał onegdaj z przewodniczącym klubu niemieckiego w Sejmie czeskim dr. Schlesingerem, a wrażenie swe spisał w artykule, który dzisiejszy numer wiedeńskiego dziennika podaje.

Znajdujemy tam zapatrywania Schlesingera na kwestyę rozporządzeń językowych i znane nam już z wywodów innych posłów oświadczenia, że protest przeciw rozporządzeniom językowym, zgłaszany przez ludność niemiecką w Czechach już to drogą petycyj do parlamentu, już to drogą akcyi wstrzymania poruczonego zakresu działania przez gminy, nie został zainicyowany i przeprowadzony przez agitacyę kilku posłów niemieckich, lecz jest dowodem rzeczywiście panującego między ludem niemieckim w Czechach wzburzenia.

Rząd nie zgwałci tych mas ludu niemieckiego przez ucisk wywierany na prasę i prawo zgromadzania się — a posłowie niemieccy nie podejmą swoich czynności w sejmie czeskim. Ugoda czesko niemiecka jest możliwa, ale tylko gdy przywrócony będzie *status quo ante* tj. gdy rozporządzenia językowe zostaną zniesione. W przeciwnym razie nikt z przedstawicieli Niemców nie może brać udziału w konferencyach ugodowych.

Dr. Schlesinger jest zdania, że członkowie wiernokonstytucyjnego stronnictwa wielkiej własności mogliby się podjąć pośrednictwa w akcyi ugodowej, ze strony jednak czeskiej nie mogłaby stanąć w charakterze pośredników feudalna szlachta czeska, do której Niemcy nie mają zaufania. Gdyby rozporządzenia językowe dalej istnieć miały, Niemcy polityki obstrukcyjnej nie zaprzestaną.

Co do zawieszenia konstytucyi, lub jej zmiany, oświadczył dr. Schlesinger, że przypadek taki już raz zaszedł. Zmianę konstytucyi w duchu federacyjnym uważa dr. Schlesinger za niemożliwą, albowiem autonomia krajów prowadzi do rozkawałkowania państwa i do ukrócenia praw mniejszości narodowych.

Natomiast oświadczył się dr. Schlesinger za samorządem narodowościowym, co zdaniem jego, zadowolni poszczególne ludy i usunie walki narodowościowe.

Berlińska *Post* donosi z Wiednia: Wedle wiadomości, jakie tutaj z Aten nadeszły, utworzyła się już międzynarodowa grupa finansowa, gotowa postarać się dla Grecyi o sumę potrzebną na odszkodowanie wojenne. Z góry żąda ona poręki mocarstw, ale mimo to stawia warunki arcyciężkie. W greckich kołach rządowych oswajają się powoli z myślą zaprowadzenia kontroli europejskiej.

Minister spraw zagranicznych Skuludis usilnie upraszał posłów mocarstw, aby przynajmniej podpisanie tymczasowej ugody przyspieszono tak, iżby Grecya armię swoją rozpuścić mogła.

Zjazd Kółek rolniczych.

Nowy Sącz d. 8. lipca.

Dziś rozpoczął się tu zjazd delegatów kółek rolniczych. Uczestników, przybywających ciągle jeszcze — przyjmują członkowie komitetu z p. Waszyńskim na czele — umieszczając ich po przygotowanych kwaterach. O godzinie 8 rano zebrali się przybyli w obszernej sali Sokoła — skąd po wzajemnem zapoznaniu się, ruszyli do kościoła farnego, gdzie odprawił mszę św. ks. Stasiński.

O godzinie 10 wypełniła się sala „Sokoła" ponownie delegatami, w przeważnej liczbie włościanami. Między innymi przybyli posłowie dr. Skałkowski, Artur Cielecki, Potoczek Stanisław i Jan Kubik, Warzecha, Data, Merunowicz, Wójcik, Szwed, ks. Sapieha Władysław, i b. poseł Sękowski.

Zgromadzonych powitał pierwszy, imieniem miasta, burmistrz i prezes tutejszego Sokoła p. Łucyan Lipiński, przybrany w piękny strój narodowy, podnosząc w pięknej przemowie znaczenie Kółek rolniczych dla kraju i naszego społeczeństwa, wyrażając zarazem radość, że tegoroczny zjazd odbywa się w N. Sączu. Z kolei przemówił prezes komitetu miejscowego p. Jan Marszałkowicz, właściciel dóbr ziemskich Stronie, który wystąpił również w stroju narodowym. Wreszcie zabrał głos I. wiceprezes Towarzystwa poseł dr. Tadeusz Skałkowski, a przywitawszy zebranych, objął w zastępstwie nieobecnego prezesa p. Augustynowicza przewodnictwo, zagaił obrady, podnosząc zwiększenie się znaczne Towarzystwa, i powołał na sekretarza ks. Rożańskiego i p. Jędrzeja Grószkę.

Towarzystwa, celem swym pokrewne Kółkom rolniczym, wysłały na zjazd swoich delegatów — a mianowicie Towarzystwo gospodarcze we Lwowie p. Artura Zarębę Cieleckiego, Mieczysława Onyszkiewicza (który niestety wskutek smutnego wypadku rodzinnego przybyć nie mógł) i dr. Skałkowskiego; krakowskie Tow. rolnicze pp. dr. Juliusza Leo i dr. Adama Krzyżanowskiego; zarząd zaś główny Towarzystwa szkoły ludowej Ludwika Małeckiego.

Po sprawdzeniu wyboru delegatów „Kółek rolniczych" przystąpiono do dalszego porządku dziennego, a mianowicie do sprawozdania zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1896 — wobec tego jednak, że sprawozdanie przedłożono drukowane, uwolniono sekretarza od czytania.

Jedynie tylko p. Wyżykowski postawił wniosek, by sprawozdania rozsyłano delegatom na kilka dni przed walnem zgromadzeniem, celem dokładnego obznajomienia się z treścią.

Po przedłożeniu sprawozdania zabrał głos p. dr. Kulczycki i imieniem komisyi rewizyjnej przedstawił stan funduszów, kończąc wnioskiem o udzielenie absolutoryum. Przy tej sposobności wyłoniła się dłuższa dyskusya na temat użytkowania funduszów i oszczędności. I tak ks. dr. Zygulński z Tarnowa żądał znaczniejszego popierania Towarzystw handlowych. Na to odpowiedział referent, dr. Kulczycki, że Kółka mają swoje cele, na które łożyć muszą, a nie będąc instytucyą finansową, lokowaniem kapitałów nie mogą się zajmować.

Włościanin Smagata, żądał, by Kółka za prenumeraty *Przewodnika* regularnie płaciły — Magryś zaś, by podawano do wiadomości czytelników *Przewodnika*, gdzie najkorzystniej można zbywać i nabywać różne towary. Ks. Rajczak żądał, by umieszczano w zamknięciach rachunkowych kwoty, potrzebne na wypłaty z pozostałości kasowej. P. Mordawski postawił wniosek wysyłania lustratorów tylko na żądanie Kółek, przez coby znacznie się umniejszyły wydatki. Sprawa ta wywołała długą dyskusyę, na temat lustracyi i lustratorów, w której udział brali poseł Kubik, dr. Stefczyk, Jan Dąbrowa. ks. dr. Zygulński, Grygierzyc i dr. Steczkowski, poczem przyjęto sprawozdanie do wiadomości i udzielono Zarządowi absolutoryum. W końcu zabrał głos p. dr. Bronisław Dulęba i przedstawił projekt zmiany statutu, wyjaśniając potrzebę zmiany i zasady, jakiemi się Zarząd przy układaniu projektu kierował.

Na tem zakończono obrady — odraczając zebranie do popołudnia.

Z „Sokoła" udali się zebrani do ogrodu miejskiego, gdzie zasiedli do ogromnego stołu, przygotowanego na pięćset osób. Tu odbył się wspólny obiad, w czasie którego posypały się naturalnie liczne przemowy i tak: p. Mamatkowicza, posła Wójcika, p. Stapińskiego itd. Wszyscy przemawiali w duchu zgody i łączności wszystkich warstw na polu pracy narodowej i ekonomicznej. Dysharmonię jedynie wywołało przemówienie posła Kubika, który rzucił się na „panów", twierdząc, że oni to winni niedoli ludu i o łączności z nimi zatem mowy nie ma i że oni są tymi, którzy wywołują u nas prześladowania takie, jak w Rosyi i Poznaniu. Mowa ta wywołała wielki niesmak.

W tej chwili jednakże zabrał głos włościanin z Barysza, pow. buczackiego, Grzegorz Rowa, który dał p. Kubikowi należytą odprawę, nazywając postępowanie to godnem wyrzutków społeczeństwa. Po nim przemawiał ks. Sękowski, zwalczając insynuacye Kubika. Polemika ta byłaby się znacznie przeciągnęła, gdyby nie p. Marszałkowicz, który wezwał obecnych do udania się na miejsce, gdzie miała być zdjęta wspólna grupa fotograficzna przy dźwiękach muzyki miejskiej, która przez cały czas obiadu ochoczo przygrywała. Zdjęcie fotograficzne wykonał zakład „Janina" w N. Sączu.

O godzinie 4 rozpoczęto dalsze obrady w sprawie zmiany statutu. Pierwszy zabrał głos p. Cielecki, żądając odesłania projektu statutu napowrót do komisyi statutowej, celem ponownego przetrutynowania go i uwzględnienia wniosków.

Do tego wniosku przyłączył się następny mowca p. Marszałkowicz. Dalej przemawiał w obronie statutu prof. dr. Stefczyk z Czernichowa i dr. Prażnowski z Krakowa — przeciw zaś tj. za odroczeniem sprawy pp. Obmiński i Stapiński. Wreszcie postawił poseł Cielecki wniosek następujący: Zgromadzenie uchwala zarządowi głównemu, a przedewszystkiem komisyi statutowej podziękowanie za pracę przedłożoną, ale ze względów potrzebnych poprawek wnosi odesłanie tego statutu do tej samej komisyi — wzmocnionej jeszcze 5 członkami, z powołania rolnikami, wybranymi przez walne zgromadzenie.

W końcu zabrał głos referent dr. Dulęba, wyjaśniając kwestyę statutową.

Przemawiał jeszcze raz poseł Cielecki, dalej wiceprezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego p. Ostaszewski, który zażądał przejścia do dyskusyi szczegółowej, a po jej wyniku przyjęcia lub odesłania do komisyi statutu, w końcu zaś p. dr. Steczkowski.

Na tem posiedzenie zakończono.

Walne zgromadzenie otrzymało dziś następujące telegramy: od ks. arcybiskupa Isakowicza, od ks. Adama Sapiehy, posła Żardeckiego, p. Ulmera i prezesa Towarzystwa p. Augustynowicza.

(Telegr. „Gaz Nar.")

Nowy Sącz d. 8 lipca.

Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu walnego zgromadzenia Kółek rolniczych, zarząd główny cofnął znany projekt zmiany statutu. Projekt ten rozeszle on przedewszystkiem zarządom powiatowym do zaopiniowania. Na posiedzeniu przedpołudniowem przeprowadzono ogólną dyskusyę na temat nowego statutu.

TELEGRAMY.

Kołomyja d. 8 lipca.

Znawcy Rychter i Skibiński wydali bardzo szczegółowe orzeczenie, ale *nie zgodzili się w kilku punktach*, przeto prokuratorya skarbu postawiła wniosek *na powołanie trzeciego znawcy*. Dowód zatem ku wiecznej pamięci *nie został ukończony* i nie ma jeszcze mowy o stwierdzeniu stanowczem, czy siła wyższa była przyczyną wypadku, a wszelkie wiadomości podane w tym kierunku są przedwczesne.

Stanisławów d. 8 lipca.

Pogoda sprzyja postępowi robót. Nowy nasyp kończą pospiesznie.

Wobec niezgodności opinii rzeczoznawców powołaną zostanie nowa komisya techniczna.

Żadnych nowych zwłok, ani lokomotywy nie wydobyto.

Wiedeń d. 8 lipca.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi centralnej dla rewizyi katastru gruntowego zawiadomił przewodniczący minister Biliński, że uważał za swój obowiązek wezwać telegraficznie zastępców w miejsce nieobecnych reprezentantów z Czech; na kilka jednak wezwań nadeszły odpowiedzi odmowne, tłómaczące się przeszkodami.

Poprawka odnosząca się do Salcburga, została odrzuconą. Wskutek tego ustanowiono wspólną kwotę ze wszystkich krajów, według uchwał komisyi centralnej w wysokości zł. 153,516.656.

Dep. Posch wyraził życzenie, aby niektóre parcele, uznane za las, zaliczono do właściwej im klasy kultury.

Minister skarbu zapewnił, że życzenia te zostaną uwzględnione, poczem stwierdził, że komisya ukończyła swe prace i wyraził ubolewanie z powodu fałszywego tonu, który się pojawił podczas dyskusyi. Jestto przeznaczeniem Austryi, że prawie każda sprawa publiczna musi się łączyć z pewnym dysonansem. Minister sądzi, że wyrazi przekonanie wszystkich członków komisyi, iż komisya ta dokonała dobrego i sprawiedliwego dzieła. — Minister spodziewa się, że także reprezentanci Czech przekonają się przy wykonaniu uchwał komisyi, iż także Czechy otrzymały znaczne ulgi. W końcu podziękował minister członkom komisyi za ich ofiarną pracę. — Hr. Dubsky podziękował ministrowi i reprezentantom rządu za poparcie, poczem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt d. 8 lipca.

Stali referenci rolniczy nadesłali do ministerstwa rolnictwa następujące relacye o szkodach, wyrządzonych przez burzę 2. 3. i 4. lipca. Burza wyrządziła miejscami ogromne szkody, a ponieważ w wielu miejscowościach spadły ulewne deszcze i grady, straty w zbożu są znaczne. Wicher niezmiernie gwałtowny łamał 40 i 50-letnie drzewa. W wielu miejscowościach zboże zżęte, zostało rozniesione, a snopy wytrzęsione. Grad uszkodził głównie owies i zboże jeszcze nie zżęte. Szkody w roślinach okopowych i w winnicach są równie wielkie; wynoszą one w niektóryth miejscowościach 50—60 procent.

Praga d. 8. lipca.

Na 18 lipca zwołano tu wielki wiec reprezentantów miast czeskich, który obradować ma nad prawami języka czeskiego.

Pięciokościoły d. 8 lipca.

Pomiędzy porucznikiem Littke, a kandydatem adwokackim Fürst odbył się pojedynek na szable. Ten ostatni śmiertelnie ranny.

Belgrad d. 8 lipca.

Z nad granicy macedońskiej znowu donoszą o wpadaniu Arnautów na terytoryum serbskie. Rząd poczynił posłowi tureckiemu przyjacielskie ale energiczne przedstawienia z prośbą, aby je zakomunikował Porcie. Tosamo za granicą czarnogórską napadają Albańczycy.

Petersburg d. 8 lipca.

W Odessie, która przez regularne jazdy parowców floty ochotniczej do portów odległego Wschodu, w żywych zostaje stosunkach z Chinami, będzie utworzony konsulat chiński.

Wysłano inżynierów dla studyowania terenu pod kolej żelazną od morza Kaspijskiego do Chiwy (na granicy Chin)

Berlin d. 8. lipca.

Z Montevideo (w połudn. Ameryce) donoszą: Dr. Sanarelli, uczeń Pasteura, odkrył laseczniką żółtej febry; surowica, której użył do leczenia chorych na tę gniłą gorączkę, wydała dobre wyniki, o czem też dr. Sanarelli instytut Pasteura zawiadomił.

Z Kłajpedy (Memel) wydalono 23 rodzin żydów rosyjskich, składających się ze 103 osób.

Larissa d. 8 lipca.

Na gmachach publicznych zastąpiono greckie herby tureckimi.

Paryż d. 8 lipca.

Książe bułgarski odjechał do Rzymu, a księżna do Węgier.

Paryż d. 8 lipca.

Faure przywiezie carowi w prezencie wielką rosyjską chorągiew państwową, arcydzieło jedwabnictwa lugduńskiego.

Zmarł członek Akademii Henryk Meilhac.

Jak słychać, Quesney de Beaurepaire, były starszy prokurator, obecnie prezydent trybunału kasacyjnego, oświadczył, że nie stanie przed parlamentarną komisyą panamską. Prezes komisy, Valle zamierza tę odmowę przedłożyć Izbie posłów.

Ateny d. 8. lipca.

Asty otrzymało wiadomość, że rokowania pokojowe zakończyły się ustanowieniem następujących warunków: Grecy wypłacą odszkodowania wojennego 4 miliony funtów tureckich i odstąpią wszystkie wąwozy otaczające strategiczną granicę.

Wierzyciele Grecyi, jak mówią, są skłonni zaliczyć jej odpowiednią sumę na zapłacenie odszkodowania wojennego.

Ateny d. 8 lipca.

Nieporozumienie z powodu bójki żołnierzy greckich z rosyjskimi marynarzami w porcie Pireus zostało załagodzone. Grecki okręt salutował rosyjski pancernik, Ralli odwidził komendanta tego ostatniego i wyraził swoje ubolewanie.

Mocarstwa doradzają Grecyi rozpuszczenie rezerwy i zwracają uwagę, że na ponowne podjęcie kroków nieprzyjacielskich nie pozwolą.

Rzym d. 8. lipca.

Parlament unieważnił wybór Amilkara Ciprianiego.

Madryt d. 8 lipca.

Głównodowodzący wojskami na Kubie jenerał Weyler wydał proklamcyę, w której przyrzeka zupełną amnestyę wszystkim powstańcom, którzy broń złożą i poddadzą się. Oprócz amnestyi przyrzeka im także pierwszą pomoc ze strony państwa czy to w formie zasiłku pieniężnego na zagospodarowanie się, czy też w formie zatrudnienia. Nie mający żadnych środków do życia utrzymywani będą przez pewien czas kosztem państwa.

Konstanstynopol d. 8 lipca.

Porta rozesłała do mocarstw okólnik z oświadczeniem, iż ze względów militarnych obstawać musi przy ustanowieniu granicy przez Peneios. Na razie rokowania pokojowe będą zasystowane.

Konstantynopol d. 8 lipca.

Cała eskadra turecka stojąca w Dardanelach gotowa do odpłynięcia na wybrzeża Krety. Okręty zaopatrzono w żywność na trzy miesiące. Łodzie torpedowe, znajdujące się w reperacyi, mają jak najrychlej przyłączyć się do eskadry.

W sferach marynarskich sądzą jednak, że zaledwie kilka okrętów będzie zdolnych do odpłynięcia.

Londyn 8 lipca.

Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Rosya wysłała okólnik do mocarstw z propozycyą, aby naciskać Turcyę do przyspieszenia zawarcia pokoju.

Londyn d. 8 lipca.

Standart donosi, że konsulom w Kanei doniesiono, iż 80 Kreteńczyków, podejrzanej konduity przybyło z Grecyi i agitują, aby porozumienie, które między powstańcami wewnątrz wyspy a wojskami europejskiemi już prawie dokonanem zostało, rozbić.

Dział ekonomiczny.

— **Urodzaje w Rosyi.** We wschodniej części Rosyi europejskiej w drugiej połowie maja i na początku czerwca panowały ogromne upały; deszcze spadły dopiero w czerwcu i i to nie wszędzie były wystarczające. Susza wpłynęła bardzo źle na stan zasiewów ozimych, które nie rokują już poprawy. Siewy jare w tych guberniach uskuteczniono w nader pomyślnych warunkach, ale następnie brak deszczów mocno opóźnił ich rozwój. W zachodniej części Rosyi deszcze były częstsze, a w kraju południowo zachodnim padały nawet codziennie. Oziminy, które ucierpiały wskutek suszy w jesieni i braku śniegu w zimie, pod wpływem deszczów poprawiły się; w niektórych tylko miejscowościach obsiano pola ozime zbożem jarem. Najobfitsze deszcze spadły w gubernii besarabskiej, podolskiej, wołyńskiej, a po części chersońskiej i taurychiej, gdzie miały nawet miejsce wylewy rzek i roboty zostały opóźnione. W gubernii Królestwa Polskiego, niektórych północno-zachodnich i małorosyjskich deszcze nie były tak wielkie i wpłynęły nader dodatnio zarówno na zasiewy ozime, jako też i jare. Pozostałe gubernie północno-zachodnie i cała przestrzeń aż do Kaukazu północnego, dalej dolne gubernie nadwołżańskie i kilka środkowych ucierpiały mocno wskutek suszy, gdyż deszcze spadły zapóźno. Najniepomyślniejsze warunki atmosferyczne były w rejonie wołgodońskim i na północnym Kaukazie. Co się tyczy zasiewów ozimych, bo choć brak dotąd pewnych danych, faktem jest przecież, iż przestrzeń ich na południu musiała się zmniejszyć. Owady w r. b. poczyniły dość znaczne szkody w gubernii woroneskiej i kilku południowych, gdzie grasowała mucha heska. Według ostatecznych wiadomości urzędowych, stan zasiewów w połowie czerwca tak się przedstawiał: Oziminy są dobre w gubernii Królestwa Polskiego, nadbałtyckich, nad Dźwiną zachodnią, w górze Dniepru, Dniestru i Bugu, oraz nad zatoką Fińską. Zadawalające: w kraju południowo zachodnim, na półwyspie Krymskim, w środkowej części Dniepru i na północy. Na pozostałej przestrzeni stan ozimin jest niezadawalający, a najgorszy w gubernii riazańskiej, tulskiej, tambowskiej, woroneskiej, kazańskiej, niżegorodzkiej, wschodnich powiatach gubernii saratowskiej, obwodzie wojska dońskiego i na Kaukazie. Zasiewy jare przedstawiają się daleko lepiej. Są one bardzo dobre w kraju południowo-zachodnim, w gubernii chersońskiej, jekaterynosławskiej i taurychiej, w Królestwie Polskiem, w średniej części Dniepru i w zachodniej części rejonu północnego. Niezadawalające — nad Wołgą, na Kaukazie, w gubernii twerskiej, smoleńskiej, tambowskiej, nad Donem i po części nad Oką.

— **Berlin d. 8 lipca.** Jak z Katowic donoszą, od 1. września zupełnie zabroniony zostanie import nierogacizny rosyjskiej do Niemiec.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 8 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 367·62, Kredyty węgierskie 397·—, Anglobanki 159·50, związku bankow. 258·25, Unionbank 302·—, Länderbank 240·25, staatsbany 351·—, Lombardy 85 25 kolej nadłabska 261·—, kolej północno zachodnia 254 25, tytoniowe 158 50, Rima 255·—, Alpiny 118 25 renta majowa 102·10, Renta korony węgierskiej 100 10, losy turec. 56 75, Marki 58 70.

Berlin dnia 8 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 231·10 (368·04), staatsbany 149 75 (351·27), lombardy 36 90 (86 29).

Frankfurt dnia 8 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 312 62 (367·82), statsbany 297·75 (350·57), lombardy 76·25 (86·62), alpiny 159·75 (183·25).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritát.

— **Wiedeń d. 8. lipca.** (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·25 węg. zakład kredytowy 397·—, anglobanki 158 75, lenderbanki 239·25, koleje państwowe 351·75, elbethal 261·—, akcye tytoniowe 158·50, alpiny 118 40, losy tureckie 56·75 unionbanki 301 50, ruble 126.—.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 9. lipca. Pszenica 8·— do 8·40 zł. żyto 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, owies 6·— do 6·50, rzepak —·— do —·—, groch 0·— do 0·— wyka 0·— do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·—, nowa 5·10 do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na term. min —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 6 lipca.

Na dzisiejszym targu kleparskim mamy do zaznaczenia nagłą zwyżkę w cenach pszenicy oraz żyta, którą spowodował kompletny prawie brak dowozów i silne zapotrzebowanie ze strony młynów. Reszta produktów nie podniosła się w cenie, za pszenicę płacono jednak o 40 do 50 ct., za żyto o 10 do 15 ct., na 100 klg. wyżej, niż w zeszłym tygodniu.

Płacono pszenicę białą n. 8·90 do 9·40 zł., czerwoną nową 8·90 do 9·50 zł., żółtą n. 8·90 do 9·45 zł., żyto nowe 6·70 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·20 do 6·70 zł., na paszę 5·80 do 6·20 zł., owies nowy od 6·90 do 7·25 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń d. 5. lipca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1034, węgierskich 2872, niemieckich 698 razem 4604 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 30 do 33, 35, osob. 35, węgierskie 26 do 30, 33, 34½, —, niemieckie 29, do 32, 35, 37½. za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 6. lipca. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5210 sztuk.

Płacono 34 do 38, 40, —, — zł. osobliwy ciężki 42 zł. do 43 za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 8 lipca.

Hotel Żorża. O. Podlewska z Czernicy, E. i J. Sumowskie z Wołynia, J. Jabłonowski z Zagwoździa, T. hr. Koziebrodzki z Londynu, dr. M. Rosenstock z Skałata, R. Sunyé z Madrytu.

Nadesłane.

... redakcya nie odpowiada.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Zawocznego (Peszt) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Peszt), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełżca i Jarosława przez Rawę ruską
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwyszkiego, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Sereta, Kozowy
	Noc	
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·15	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdz. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
osobowy	6·00	z Podwołoczysk, Podwyszkiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·00	z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł. od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31 lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Bruchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Peszt) przez Przemyśl
„	8·49	z Bruchowic tylko od — do — włącznie
osobowy	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedziele i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwyszkiego, na dworzec Podzamcze
	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
osobowy	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwyszkiego na dworzec główny
„	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
„	12·10	z Zawocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwyszkiego z dworca głównego
	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwyszkiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza, Chyrowa
	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełżca, Jarosławia
	9·40	do Janowa
	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwyszkiego
	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwyszkiego
	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Sereta
	1·04	do Janowa od 15 czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Bruchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Kołomyi, Husiatyna, Korśmezo, Sereta, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów)
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie z Stryja
	3·15	do Janowa od 1 maja do 14. czerw. wł. i od 1. wrześ. do 30. września włącznie codziennie od 15. czerw. do 31. lipca tylko w dnie powszednie
	3·27	do Bruchowic tylko od — do — wł.
	3·40	do Zimnej wody tylko od — do — wł.
	4·40	do Jarosławia
	Noc	
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
	5·20	do Zawocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
	7·25	do Podwołoczysk z dworca głównego
	7·30	do Zawocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	do Janowa tylko od 15. czerw. do 30. kwietnia wł.
	8·50	do Jasowa od 1. maja do 30. września wł.
	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyna, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) od 15. czerwca; (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
	11·27	do Lwowa z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano oznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi ramkami**. *— Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formie kieszonkowym.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.